

TEATR POWSZECHNY  
W WARSZAWIE

*Odyseja kosmiczna 2021*

tekst (na podstawie  
improvizacji  
aktorskich)

Artur Pałyga

reżyseria

Alicja Borkowska

premiera

12 grudnia 2020

Scena zbiorowa



fol. Pat Mic

## ◆Warszawa

### Odyseja kosmiczna 2021

■ Zastanawiam się, czy taki spektakl powstałby, gdyby nie kolejny lockdown i konieczność ponownego przejścia w online. Czy *Odyseja kosmiczna 2021*, wyprodukowana w ramach wspólnego miejskiego projektu razem ze Strefą WolnoSłową, znalazłaby się w takiej formie w stałym repertuarze Powszechnego? Jeżeli tak – czy to już wina katastrofalnych dla kultury skutków pandemii, czy raczej emanacja fatalnie funkcjonującego prepanidemicznego, projektowego rynku kultury?

Rzadko pisuję o spektaklach słabych, bo ani nie sprawia mi satysfakcji wyzłościwanie się, ani tym bardziej rozpamiętywanie tych bezpowrotnie skradzionych przez zły teatr wieczorów. Ale czasem zdarza mi się skomentować przedstawienia oburzające, a warszawska *Odyseja...*, niestety, do takich się zalicza. Gdyby ta będąca dziesiątą wodą po postdramacie formuła, powielająca się na deskach Powszechnego w nieskończoność, niezależnie od tego, kto podpisany jest jako reżyser, była po prostu tak samo nieangażująca jak w innych tytułach, pewnie bym rzecz pominął. Ot – aktorzy półprywatnie snują się bez możliwości zbudowania scenicznych kompozycji po nieoznaczonej przestrzeni Małej Sceny i w kolejnych, co najmniej luźno powiązanych sekwencjach mówią rzeczy, które byłyby może istotne, ale brzmią, jakby tylko powiedzieć je wypadało. No tak, ale online, pewnie to kamera nie oddaje wszystkiego!

Otóż nie. *Odyseja...* była zrealizowana bezpośrednio w formie online. Skoro nie sprawdza się na ekranie, znaczy, że została zrealizowana nieudanie. I nie, nie jest to jedynie wynik mojej niechęci do teatru w Internecie, bo równocześnie śledziłem inne teatralno-youtube'owe produkcje, rozumiejąc ograniczenia medium, ale nie mając poczucia, że ktoś mnie traktuje jak idiotę. Przepraszam, ale nie wystarczy rzucić tematu kolonizacji Marsa jako nadziei w kryzysie życia na Ziemi i nie wystarczy spisać aktorskich improvizacji wokół niego, żeby nawiązanie do klasyka kina SF w tytule było uprawnione. Nie wystarczy jednym tchem wyliczyć płonących łodzi z uchodźcami, faszyzmu i zarazy, ani wyobrazić sobie, jak dałoby się nauczyć ksenofobii Marsjanina, żeby

zbudować wiarygodny obraz świata, z którego niby to bohaterowie spektaklu uciekają. Rozważania o bohaterstwie i zwykłości czy o wolności od cudzych oczekiwań pobrzmiwają jak filozofowanie smutnych nastolatków na przerwie śniadaniowej, są tak tanie jak wzruszenia, na wywołanie których obliczono powracające wtręty o piesku.

Jeżeli dobrze rozumiem, wiodącym pomysłem dramaturgicznym, którego trzyma się przez cały spektakl spisujący improvizacje Artur Pałyga, miało być ironiczne zestawianie przeciwieństw – tematów drażliwych dla naszej współczesności z futurystycznymi wyobrażeniami rodem z fantastyki naukowej, łączenie w jedną narrację utopijnych, politycznych i naiwnych. Stąd litanie prośb słane do przyszłego, lepszego świata, w których obok siebie stają „żeby nie trzeba było odczuwać Boga” i „żeby nie było aneksów kuchennych”. Ba! – pewnie gdzieś tam zabieg ten miał odsłaniać beznadzieję wszelkich skrajnych narracji, w tym wolnościowych, jak na przykład wewnętrzną sprzeczność w wyeksploatowanym do cna dialogu-gagu „– Musimy ze sobą rozmawiać! – A jak ktoś nie chce rozmawiać? – To nie musi”. Niestety, wszystkie kwestie, które naprawdę mogły wybrzmieć przekombinowaną może, ale celową ironią, brzmią tylko naiwnie, wypowiedane tonami histerycznie wręcz serio. Nie wyszło.

A nad wszystkim tym wisi jeszcze jak fatum marka cyklu „Dramaturgie społeczne”, w ramach którego w poprzednich edycjach rodziły się działania naprawdę zaangażowane, naprawdę angażujące – i widza, i lokalne społeczności. I do tego udział gości o zagranicznych korzeniach w obsadzie, niczym, naprawdę niczym, poza wpisanymi pewnie w projekt celami, nieuzasadniony. No ale – projekt wykonany, widz za szkiełkiem też się nie wykosztował, bo dostęp do VOD w cenie wejściówki, poszło. Jeżeli tak ma wyglądać dziś sztuka zadająca pytania o przyszłość, ja się na tę przyszłość nie piszę. Po co mi na Marsie replika Ziemi A.D. 2020? ■

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI